

OJCIEC. SYN. I ONA – ZAKAZANE PRAGNIENIE.



Sinful Temptation

KINGS & CONSORTS

POPPY ST. JOHN



POPPY ST. JOHN



RINGS & CONSORTS

PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA SZLING



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Sinful Temptation

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Agnieszka Dudek

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce: © Matrioshka / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 Poppy St. John

Copyright © 2026 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Szling, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-406-7

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



ROZDZIAŁ 1

Nina

Masz na imię Kara... Karen...
– Nina.

Naczelniczka spojrzała na mnie zza okularów, zaciskając usta, by ukryć drwinę.

– Karina Pawłow – zdecydowała.

Skrzywiłam się.

Blisko. Słyszała, że dzwonią, lecz nie wiedziała, w którym kościele.

Nie było trudno wymówić „Karenina Pawłowa”, ale i tak wołałam Ninę niż imię, które nadał mi ojciec, kiedy się urodziłam. Karenina zawsze prowokowała pytania o moje pochodzenie.

Odpowiedź brzmiała: prosto z egzotycznego oddziału położniczego UW Medical Center. To moi rodzice byli importem z Europy, ja nie.

– Nina – upierałam się. – Mówią na mnie Nina.

– Pani Pawłow, zebraliśmy się tu dzisiaj, by dokonać ewaluacji pani wyroku – oznajmiła, ruszając dalej.

Westchnęłam i opadłam na krzesło, a ruch wprowadził w wibracje kajdanki na nadgarstkach i kostkach. Komisja, złożona z różnych starszych członków zarządu więzienia, siedziała ramie w ramie przy długim stole kilka metrów ode mnie jak ława przysięgłych. To znowu mi przypominało sąd.

– Właściwie to Pawłowa. Jak deser – sprostowałam.

Kobieta znów przeszła mnie wzrokiem, a mięsień pod jej lewym okiem drgnął z irytacji. Stłumiłam szyderczy chichot i przełknęłam drobne poczucie winy, które pojawiło się przy nim.

„Czerpanie radości z denerwowania innych nie jest miłe, Karenino...” – głos mojej niani z dzieciństwa rozbrzmiał mi w głowie.

„Ale dlaczego to takie zabawne, Anya?” – zawsze pytałam.

Kobiecie siedzącej przy stoliku nie płacili na tyle dużo, by wykonywała swoją pracę, ale w ogóle nie powinno mnie tu być. Jeśli ktoś miał prawo do irytacji, to nie ta suka.

– Gdyby mogła pani powstrzymać się od komentarzy, dopóki nie zostanie pani zadane pytanie, ten proces przebiegałby znacznie sprawniej, pani Pawłow.

Zamrugłam niewinnie.

Co by mi zrobiła? Wsadziła do więzienia?

Prawie parsknęłam śmiechem.

Zimne jaskrawobiałe jarzeniówki rzucały chłodne światło na pomieszczenie, nadając skórze wszystkim dookoła chorą trupią błądź. Krawędzie drewnianych mebli nosiły ślady lat i zużycia. Członkowie zarządu więzienia – psychiatra i naczelniczka – którzy się znaleźli tu, by nadzorować ewaluację, wyglądali, jakby chcieli być w jakimś innym miejscu. I szczerze? Ja też.

– Pani Karino Pawłow, czy ma pani wrażenie, że zresocjalizowała się pani podczas pobytu tutaj?

Odwrociłam wzrok, by wyglądało na to, że naprawdę myślę i dokładnie się zastanawiam przed udzieleniem odpowiedzi. Nawiasem mówiąc, brzmiała „nie”. Za cholerę. Więzienie mogło być najbardziej bezdusznym i bezsensownym pomysłem w całej historii ludzkości. Tu wrzucano ludzi na jakiś czas, by o nich zapomnieć. Cały ten układ opierał się na uprzedzeniach i niedoskonałym systemie sprawiedliwości, wspieranym oraz zarządzanym przez mafijne pieniądze i powiązania.

– Nie – odpowiedziałam.

Zerknęła na mnie ponownie, mrugając, jakby moja jednoznaczowa odpowiedź była wymierzonym w nią policzkiem.

– Rozumiem. – Wyglądziła leżące przed nią dokumenty i pochyliła się, by przeczytać coś, czego nie mogłam zobaczyć. – Pani Pawłow, widzimy, że nigdy nie brała pani udziału w bójce z inną więźniarką, którą pani sprowokowałaby sama. W ciągu ostatniego roku nie ma żadnych uwag dotyczących pani zachowania. Funkcjonariusze służby więziennej odpowiedzialni za nadzór mówią o pani same dobre słowa. Niezależnie od tego, jak interpretujemy te dokumenty, wydaje mi się, że jest pani wzorową osadzoną.

Skrzywiłam się. Odsiadywałam wyrok od dwudziestu pięciu lat do dożywocia za morderstwo. Mówili, że „wzorowa osadzona”? Niby jak?

– Nie wiem, o kim pani mówi. Może chodzi o kogoś innego – powiedziałam. – Może warto ponownie sprawdzić nazwisko w dokumentach.

Twarz naczelniczki pociemniała, wyprostowała się, jakby chciała rzucić się na mnie przez stół. Jeśli wcześniej maskowała frustrację, to teraz się z tym nie kryła.

– Pani Pawłow, ja i reszta tego zarządu możemy dzisiaj podjąć decyzję, że nie musi pani spędzić reszty życia w więzieniu, ale to będzie zależec od wyników tej ewaluacji.

To była prosta koncepcja; nie zajmowaliśmy się tutaj wyższą matematyką. Jednak nie zależało mi na tej pierdolonej ewaluacji. Biorąc pod uwagę warunki, w jakich teraz żyłam, i to, czego mogłam się spodziewać na zewnątrz... tak, Departament Więziennictwa mógł mnie zatrzymać. Te mury mnie osaczały, ale dawały też krzytnę ochrony przed tym, co czekało poza nimi.

Niecierpliwe drżenie mojej nogi wprawiło ją w lekkie podrygi, wywołując rytmiczny brzęk kajdan na kostkach.

– Przepraszam, pytała pani o coś? – Po długiej ciszy podniosłam ramiona, mrużąc oczy w kierunku komisji skwaszonych garniturowców.

– Pani Pawłow, proszę odpowiadać w odpowiednich momentach i nie odzywać się, dopóki nie zostanie pani poproszona – powiedział rosy facet siedzący obok naczelniczki. Wkurzałam ich coraz bardziej. Doskonale. Lepiej mieć to szybko za sobą.

– Nie otrzymaliśmy żadnych skarg na panią, pani Pawłow. Funkcjonariusze więzienni na pani oddziale często chwalał panią za dobre zachowanie, punktualność w pracy i serdeczne relacje z innymi osadzonymi – stwierdziła naczelniczka, a ja powstrzymałam chichot.

To o mnie mówili? Odkasznęłam, maskując śmiech, którego nie mogłam całkowicie stłumić.

To przez moją twarz. Zawsze ich przyciągała. Gdy tu trafiłam, większość ludzi wzięła mnie za młodocianą przestępczynię i dwa lata później nadal tak było. Miałam skończone osiemnaście lat, gdy popełniłam przestępstwo, ale mogłam dostać łagodniejszy wyrok, gdyby mój ojciec nie stanął mi na drodze.

Za kratkami młodzieńcza twarz była zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem. Wiele uchodziło człowiekowi na sucho, gdy ludzie nie potrafili sobie wyobrazić, że ktoś z takim wyglądem jest w rzeczywistości niebezpiecznym przestępcą.

Jeśli by zapytać Anyę, powiedziałaaby, że zawsze byłam jedynym i drugim – anielicą i diablicą. Dwiema stronami tej samej monety.

Nie dostawałam jednak pochwał za dobre zachowanie tylko dzięki twarzy. Wiedziałam dokładnie, co skłoniło funkcjonariuszy do mówienia o mnie miłych rzeczy, i miało to o wiele mniej wspólnego z gładką cerą i dobrym zachowaniem.

– Dobrze... to słyszeć, chyba.

– Pani Pawłow, konsekwentna pozytywna ocena może oznaczać złagodzenie wyroku. Może się pani spodziewać rekomendacji do przedterminowego zwolnienia. Nie jestem pewna, czy rozumie pani znaczenie tej ewaluacji.

Wbiłam zęby w wewnętrzną stronę policzka tak mocno, że poczułam smak krwi. Przez ułamek sekundy przeniosłam się myślami poza te mury. Chodzę, gdzie chcę. Robię, co chcę. Jem, co chcę. Zapiekły mnie oczy od tych fałszywych obrazów. Ponieważ to nie baletki i paryskie bagietki czekały na mnie, gdybym wyszła wcześniej.

Nie.

To byłby mój ojciec. I kula.

– Rozumiem – odparłam, przygotowując się na ostatni gwóźdź do trumny. – Po prostu mam to gdzieś.

Zdezorientowane szepty przeszły przez zarząd oficjeli przede mną.

– Co pani mówi, pani Pawłow? Uważa pani, że nie jest gotowa do zwolnienia?

– Tak. Nie jestem.

– Pomimo brutalności popełnionego przez panią przestępstwa nigdy nie mieliśmy z panią problemów w tym zakresie. Czy ma pani myśli o przemocy wobec innych?

Kiedy po raz pierwszy zadano mi to pytanie, musiałam powstrzymać się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Jakiej, do cholery, odpowiedzi się spodziewali, Zadając takie pytanie? To było więzienie, w tych murach zebrali się wszyscy najgorsi ludzie na ziemi.

Od złodziejek, przed którymi musiałam ukrywać najważniejsze przedmioty, przez kobiety, rzucające mi poządlive spojrzenia i obserwujące mnie pod prysznicem od pierwszego dnia, po strażników więziennych, którzy traktowali to miejsce jak prywatny burdel. Nie, mnie nie brakowało. agresywnych myśli.

– Tak, mam. Właściwie to chyba właśnie teraz mnie nachodzą.

Spojrzałam w lewo od naczelniczki, w okolice końca stołu, przy którym siedział psychiatra. Podrywał mnie, kiedy byłam nowa. Znałam co najmniej trzy kobiety, z którymi obecnie uprawiał seks. Jego zaspane brązowe oczy skrzyżowały się z moimi, a kiedy zauważył, że się gapię, szybko odwrócił wzrok.

– To już drugi rok pani wyroku. Czy odczuwa pani skrucę z powodu odebrania życia Brunowi Pietrowowi? – zapytała naczelniczka, kalecząc także i jego nazwisko. Na dźwięk jego imienia ścisnęło mnie w piersi z lekkiego poczucia winy.

To nie ja go zabiłam, tylko mój ojciec, ale to nie miało znaczenia. Stary nigdy nie postawił nogi w więzieniu, mimo że jego lista przestępstw jest dłuższa niż u kogokolwiek, kto tu siedzi.

Bruno pracował dla mojego taty i nie odmówił, gdy zwróciłam się do niego o pomoc w ucieczce. To mogło sprowadzać się do tego, że dostał to, na co zasłużył, ale nigdy nie poczuję się

dobrze z myślą, że zginął, bo chciał mi pomóc. Odchrząknęłam i się wyprostowałam.

– Nie. Przeszkadzał mi. Musiał zniknąć – odpowiedziałam mechanicznie. Członkowie zarządu w milczeniu wymienili spojrzenia. Moja noga znów zaczęła podskakiwać. Czy to wystarczyło? Musiałam ich przekonać.

Jeśli chcieli się mnie pozbyć, to z Zakładu Karnego dla Kobiet w Waszyngtonie musieli mnie wyciągnąć siłą – kopiając i wrzeszcząc. Nic, co powiem w tym pomieszczeniu, nie będzie miało większej wagi niż czyny, które w ogóle mnie tu sprowadziły. Mój ojciec stał na czele rosyjskiej mafii. To on pociągnął za sznurki, dzięki którym się tu znalazłam, i będę tu, dopóki jemu to pasuje.

To wszystko było ogromną stratą czasu.

„Jeśli nie zabiją cię w środku, *malysz*^{*}, sam to zrobię”.

Wypowiedział te słowa z taką samą kamienną twarzą, z jaką mówił wszystko, od gróźb po żarty. Był śmiertelnie poważny, a ja przez całe życie nauczyłam się, by go nie wystawiać na próbę. Zrobiłam to tylko jeden raz i skończyłam tutaj.

Nie poznawałam już samej siebie. Nina Pawłowa umarła powolną śmiercią w więzieniu, a ja stanowiłam cień dawnej mnie. Mimo to przewidywalność tego przekłętogo miejsca była lepsza niż powrót do domu i gniew Michaiła Pawłowy.

Wyglądało na to, że dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy pracowali w systemie więziennym, to zblazowani, okrutni niemal psychopatyczni osobnicy, kochający władzę nad tymi, których uważali za gorszych od siebie. Pięć procent stanowili dobrzy ludzie, zainteresowani reformą, ale ostatecznie usunięci z systemu z powodu jego bezużyteczności i żalosnych zarobków.

* *malysz* (ros.) – dziecinka, maluch (przyp. aut.).

Reszta to ci, którzy czerpali zyski z tego marnego układu i zależało im na utrzymaniu jak największej liczby więźniów.

To moja przyszłość. Nie byłam dobrą więźniarką, ale wolałam być osadzoną numer 893219 za kratami niż Niną Pawłową poza nimi.

– Z tego, co rozumiem, twierdziła pani podczas procesu, że śmierć była wynikiem nieszczęśliwego wypadku? – zapytała naczelniczka, dobrze wiedząc, że tak właśnie było. Zaciśnęłam wargi, a wspomnienia ze sprawy powróciły jak kompilacja moich najgorszych porażek.

– Próbowałam wykręcić się od wyroku – powiedziałam, wznosząc oczy do nieba dla dramatycznego efektu, przybierając ton jak najbardziej obleśnej, zepsutej, bogatej dziewczyny.

Jeden facet został zabity przez przypadek, a drugi przez mojego ojca. Nie zmieniało to faktów. Dwóch mężczyzn nie żyło. Ja wciąż żyłam, ale już nigdy naprawdę nie będę żyć. Michaił Pawłowa zapłacił dużą kasę, by mieć pewność, że już nigdy nie ujrzę światła dziennego.

Głosy ucichły i nie mogłam zrozumieć, o czym rozmawiali członkowie komisji, naradzając się między sobą.

– Pani Pawłow...

– Czy są państwo pewni, że w ogóle powinnam tu być? Ciągłe mówicie do jakiejś pani Pawłow, a ja mówię, że to nie ja – rzuciłam.

– Ostrzegam po raz ostatni – odezwał się strażnik z drugiego końca pomieszczenia, a ja westchnęłam, wiedząc, że Davies z przyjemnością ukarze mnie później, za zamkniętymi drzwiami – ze mną na kolanach i jego fiutem w gardle. Ale z drugiej strony, dostanę za to trochę tamponów i papierosy dla innych dziewczyn, więc...

– Analizując pani zachowanie, zaangażowanie i ogólną resocjalizację, uważamy, że spędzony tu do tej pory czas wystarczy, by dowieść pani rzeczywistej przemiany.

Mój umysł przedzierał się przez słowa, musiałam wyłapywać je jedno po drugim i układać w kolejności, którą byłam w stanie zrozumieć.

– Przenoszą mnie czy coś?

Mój proces był sensacją. Ponieważ udało mi się przekroczyć granicę stanu z moim współnikiem, sprawą zajęły się władze federalne. To był czysty łut szczęścia, że trafiłam do zakładu na terenie stanu. Możliwe, że mój ojciec mógł za tym stać – znając go, mógł wysłać mnie do więzienia gdzieś na południu. Do cel dla stu kobiet, z trzydziestoma pięcioma stopniami latem, bez klimatyzacji.

Kurwa... czy właśnie tam mieli mnie wysłać?

– Nie. Uważamy, że w tym momencie spełnia pani kryteria zwolnienia. Zanim popełniła pani przestępstwo, miała pani zupełnie czystą kartotekę. Poza tym...

– Zwolnienie? Co? – Przeszył mnie gwałtowny, paniczny strach. – Nie, nie chcę zostać zwolniona. – Kajdanki zagrzechotały, kiedy próbowałam się podnieść.

– Pani zwolnienie jest zaplanowane na jutro. Procedura rozpocznie się rano. W związku z tymi zmianami rodzina zostanie poinformowana o nowym statusie i prawdopodobnie przyjedzie panią odebrać. W przeciwnym razie możemy zorganizować przejazd autobusem do miasta – kontynuowała, jakbym właśnie nie przeżywała załamania nerwowego na jej oczach.

– Nie rozumiem. Dlaczego? Dlaczego to się dzieje?

Zacisnęła usta, a ja odpowiedziałam sobie na pytanie, zanim ona zdążyła to zrobić.

...bo on tego chce. Mój ojciec zapłacił, żebym się tu znalazła. Teraz wygląda na to, że wyłożył kasę za wyciągnięcie mnie.

O Boże.

– Zdajemy sobie sprawę, że po długim pobycie zakład zaczyna przypominać dom. Martwi się pani, jak się odnajdzie, jak z powrotem stanie na nogi. Jeśli potrzebuje pani dodatkowego wsparcia...

– Ja. Nie. Potrzebuję. Wsparcia. Potrzebuję kogoś, kto powie mi, dlaczego to się dzieje. Zabiłam kogoś.

Serce biło mi szybko i nierówno, przez co kręciło mi się w głowie.

Mój ojciec w końcu dojrzał do tego, by wykończyć mnie samodzielnie.

– Pani ewaluacja dobiegła końca, pani Pawłow – powiedziała, wstając i dając znak pozostałym członkom zarządu, by zrobili to samo. – Powodzenia w dalszej drodze poza murami.



Stopy niosły mnie krótkimi, szybkimi krokami w kierunku dziedzińca, jakby były odłączone od reszty ciała. Poruszały się pod naporem nieustannej galopady myśli o zagładzie.

Z obojętnością zarejestrowałam, że jest już popołudnie, więc zostało jeszcze kilka godzin do zbiórki na posiłek. Pokręciłam głową, chcąc, aby głośnie i chaotyczne myśli ustawiły się w równym szeregu do oceny, ale one nie dały się ujarzmić. Wytarłam spocone dłonie o spodnie khaki z państwowego przydziału, a ciepło słońca musnęło moje policzki.

Mrużąc oczy, przyglądałam się grupie identycznie ubranych kobiet na trawiastym dziedzińcu, wypatrując Penny. Mój wzrok

zatrzymał się na niej – siedziała pod drzewem na skraju placu i rozmawiała z Enid.

– Gdzie byłaś, laleczko, opuściłaś ostatni apel? – zapytała, gdy podeszłam. Rzuciła szybkie spojrzenie na moją twarz i zmarkotniała. Bez wątpienia zreflektowała się, że miałam dziś ewaluację.

– Cześć... Enid, mogłabyś...? – Urwała, niezbyt subtelnie prosząc starszą więźniarkę o chwilę sam na sam ze mną. Kobieta wstała bez słowa, otrzepując drelich, po czym puściła oko do Penny z sugestywnym uśmiechem.

Nasza bliskość sprawiała, że większość oddziału myślała, że jesteśmy parą. Partnerki, a nie tylko przyjaciółki. Nie byłyśmy, ale nie zawracałam sobie głowy zaprzeczaniom. Zazwyczaj miało to ten plus, że ludzie dawali człowiekowi spokój w miejscu, w którym prawo do prywatności całkowicie nie istniało.

– Powiedz mi, co się stało? – odezwała się, gdy Enid zniknęła z pola widzenia. Instynktownie obróciłam głowę, rozglądając się na wszystkie strony, zwracając uwagę na każdą kamerę, która mogła być skierowana w naszym kierunku, i każde spojrzenie, które wydawało się zbyt intensywne.

– Wydaje mi się, że mój ojciec coś zrobił – powiedziałam chropowatym szeptem. Nie podobała mi się nutka paniki w moim tonie i starałam się ją wygładzić. – Zarząd podjął decyzję, że wychodzę przedterminowo.

Penny, profesjonalistka w tej dziedzinie, powstrzymała się od okazania zaskoczenia, ścisnęła moją dłoń, zamiast piszczeć i przyciągać uwagę. Znała szczegóły mojej sprawy, wiedziała o moim ojcu i o tym, w jakie gównno się wpakuję po powrocie do domu.

– Jeśli sobie ze mną pogrywasz, kochana...

– Nie. Przysięgam. W zasadzie powiedziałam naczelnicze, żeby się odczepili, ale oni i tak kontynuowali procedurę zwolnienia. To ojciec. To musi być on.

– Kto jeszcze wie?

– Nikt. A jeśli, to nie ode mnie – odpowiedziałam, przypominając sobie strażnika, który był w pomieszczeniu podczas ewaluacji. Funkcjonariusze więzienni też plotkowali.

– Kiedy?

– Jutro.

– Cholera.

Nerwowo błądziłam wzrokiem po dziedzińcu. Miałam wrażenie, że każde wypowiedane słowo miałam wypisane na czole i teraz wszyscy o tym wiedzieli. Wiadomość o zwolnieniu zawsze była zła. Można było liczyć na to, że jakaś zazdrosna suka będzie człowieka sabotować lub wciągnie go w bójkę; zrobi wszystko, by wymusić sytuację do zostania w tym miejscu.

W sumie to może powinnam powiedzieć wszystkim. Jeśli wystarczająco dużo osób by się dowiedziało i spróbowało sabotażu, nie było mowy, żeby mnie wypuścili. Przygryzłam wargę, patrząc na krzykaczkę Gwenny stojącą przy stołach piknikowych.





– Nawet o tym nie myśl – ostrzegła Penny. – Wiesz, że są równie skłonne poderznąć ci gardło, co sabotować twoje zwolnienie. Lepsza szansa na wolność niż miesiąc w izolatce lub klasyczne zapodanie kosy.

To już wcześniej się wydarzyło. Dwa razy, odkąd tu jestem. Jedna dziewczyna zmarła. Inną przyłapano z narkotykami na pryczy i ponownie stanęła przed sądem. Przeniesiono ją do innego więzienia, ale podobno zamiast przedterminowego zwolnienia dołożono jej do wyroku kolejne trzy lata.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca